

*Imiona i nazwiska głównych bohaterów są fikcyjne.
Większość przygód oparto na prawdziwych wydarzeniach.*

13 kwietnia

A niech to, znów poniedziałek, trzeba zapieprzać do budy. Jak zwykle zaspalam i pieprzona baba z matmy będzie drzeć japę, że spóźniłam się na lekcję. To wszystko przez neta, siedziałam na smartfonie do 1.00 w nocy i oglądałam powtórkę Eurowizji z 2019 roku. Aż matka się obudziła, przylazła i kazała wyłączyć. To ja schowałam się pod koldrę i dalej swoje. Filmik był zajebisty! Podobali mi się różni występujący, ale nic nie przebije Netty z Izraela. To dopiero trzeba mieć odwagę, żeby się nie bać pokazać, kim się naprawdę czuje. A ona potrafiła, przelamała durne, średniowieczne stereotypy. Obiecuję sobie, że na cześć Netty następnym europejskim krajem, który odwiedzę, będzie Izrael. Chciałabym też zobaczyć minę tej durnej moherowej pudernicy z parteru, gdyby zobaczyła ten występ i zwycię-

stwo Netty. Pewnie momentalnie dostałaby zawału. Takich rzeczy nie ma przecież na kółku różańcowym, czy w Radio Maryja. Też chciałabym być jak Netta, wyzwolona z obsranego patriarchatu. Niestety starzy ciągle mnie kontrolują pod pozorem praw rodzicielskich. Szczególnie matka. Ogląda pisowską telewizję, gdzie wbijają jej do łba głupoty, a potem głądzi mi pod nosem: to rób, tamtego nie rób, bo nie wolno, albo że wstyd i się nie godzi. Co to w ogóle ma być? Mam przecież 17 lat i jestem już dorosła. Za rok kończę liceum i dość mam tego rozkazywania. Nie będą mi rodzice życia układać. Sama najlepiej wiem, co jest dla mnie dobre. Tak samo uważa Anka, moja ByFyFy ze szkolnej ławy. Ta to dopiero jest agentka! Olewała budę i kiblowała rok, dlatego jest w mojej klasie. Od razu się polubiłyśmy. Mówi, że we wrześniu nie wraca już do szkoły. Robi sobie przerwę, bo ma tego serdecznie dość. Deklaruje, że jak będzie chciała, to wróci do ostatniej klasy, zda maturę i pójdzie na studia z socjologii, psychologii albo gender studies, bo te tematy ją jarają i zna się na rzeczy. Nawet jakąś książkę kiedyś przeczytała

i w ogóle na bieżąco śledzi artykuły na fejsie różnych organizacji feministycznych. Mówiła też, że w zasadzie mogłaby urwać się z budy już teraz, bo skończyła osiemnaście lat i nikt jej nie zabroni, ale jest końcówka kwietnia i szkoda jej tego roku. Skoro go zaczęła, to głupio zmykać na miesiąc czy dwa przed końcem. Jakoś dociągnie, a zresztą i tak ma na to wyjebane, nie uczy się przecież, a nauczyciele dają jej tróje, żeby tylko mieć z nią spokój. Trzeba sobie wychować profesorów, co nie? Teraz tym bardziej jest wesoło – przez pandemię, i nie wiadomo, czy zaraz nie zaczną nauki zdalnej, czy jakoś tak to nazywali.

Anka jest naprawdę zajebista! Chcę być jak ona. Kiedyś kleiła kulki z papieru i strzelała z rurki od długopisu w gościa od historii. Jebaniutki cały frak oklejony tymi kulkami miał i nie skapnął się. Pewnie myślał, że to styropian skądś się wysypał. Potem strzelała do orła nad tablicą. I do krzyża. Połowa klasy rżała, a ten dupek w ogóle nie ogarniał, co się dzieje. Ale jakoś w styczniu wycięła mu jeszcze lepszy numer. Wiedząc, że siada na fotel, nie patrząc pod dupsko, postawiła mu kaktusa zawiniętego wcześniej z sąsied-

niej klasy. Tylko kwiknął, a potem wystrzelił za drzwi jak poparzony. Warto przy tym wspomnieć, że miała być wtedy kartkówka. I jej nie było, och, jak mi przykro! Przybiliśmy sobie piątkę, bo przecież nie byliśmy przygotowani. Potem Anka powiedziała, że nie miało to znaczenia, bo ona i tak nie cierpi historii i nie będzie się jej uczyć, ani na tę kartkówkę ani następną. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr i w ogóle trzeba żyć dniem dzisiejszym, a nie wspominać jakieś opowieści dziwnej treści z przeszłości. Dlatego jej mottem jest łacińskie hasło „Karpie Dnem”. Po co w ogóle komuś nauka historii? Nie będzie nam się przecież od tego żyło lepiej. Musiałam Ance przyznać rację, bo faktycznie na cholerę mi wiedza, że spasiony Sobieski pobił Turków pod Wiedniem tysiąc lat temu? To przecież dawno było.

Chociaż nie, czasem wiedza się przydaje, nawet z historii. Jakiś czas temu, gdy byłam u babci i pytała mnie, czy odmawiam pacierz, jak mnie uczyła za dzieciaka, to jej powiedziałam, że nie będę tego robić, dopóki klechy nie przeproszą za wyprawy krzyżowe, palenie protestantów na stosach, sprze-

daż czarnoskórych do katolickich kolonii w Ameryce Północnej, inkwizycję i indeks ksiąg nakazanych. Jakoś tak to leciało, a wyczytałam to na profilu partii Tęczowi PL. Babcia zmieszała się i nie wiedziała, co powiedzieć. Zatkalo kakao, ha ha ha!

Ale do rzeczy. Ogarnęłam się, rzuciłam na pysk trochę mejkapa i poszłam na tramwaj. Goście ze spółdzielni nie naprawili jeszcze windy i musiałam iść schodami aż z czwartego piętra. No pojebało tu kogoś. Jak mam to zrobić w tych szpilach? A jeszcze sobie pomyślałam, że przecież z powrotem trzeba będzie tę samą trasę pokonać do góry. Wówczas aż mnie krew zalala. To wszystko wina pisiarów od Kaczyńskiego. Jestem pewna, że wsadził swoich przybocznych do spółdzielni i stąd ten bajzel. Kurdupel robi wszystko, żeby ludziom zatruć życie, no wszystko! No więc schodzę sobie na dół klatką, a tu wlecze się ten stary dziad spod piątki z pełną torbą zakupów. Przystaje na chwilę co dwa stopnie i dyszy, zupełnie jakby miał zaraz zejść na serce. No nic, odwracam głowę w drugą stronę i idę dalej. Nie chcę go ani oglądać, ani wachać jego obrzydliwej

wody kolońskiej. Tym bardziej nie będę się z nim witać. No przecież nie powiem temu wapniakowi „dzień dobry”, skoro jestem wkurzona. Nie jestem hipokrytką, co nie? Poza tym spieszę się. I wiecie co? Mijam dziada, a ten odzywa się coś do mnie. Pytam, co się stało, a ten łapie oddech i otwiera ryj na całą klatkę, że widział mnie przedwczoraj z okna, jak paliłam fajki i pisałam sprejem po śmietniku osiedlowym i że opowie to moim rodzicom, gdy ich tylko spotka. No chyba gościa porąbało już całkiem. To ja mu mówię, żeby wypierdalał, bo to nie jego sprawa. I w ogóle, żeby uważał, bo mu żyłka pęknie i trzeba będzie go oprawić w ramkę. Coś tam jeszcze pyskował, ale nie miałam czasu, żeby tego słuchać, sprzedałam mu faka i poszłam dalej. Jeszcze tego brakowało, żeby jakiś stary pierdziel mnie pouczał. Ci ludzie w ogóle nie mają kultury i non stop ładują się z buciorami w czyjeś życie. Co go to obchodzi? Wielki strażnik moralności publicznej się znalazł. Oby wreszcie obalono PiS i jakaś rozsądna partia doszła do władzy. Uruchomi się dla dziada eutanazję i będzie spokój raz na zawsze.

21 kwietnia

Ale czad! W mojej ulubionej telenoweli na Pol-sacie zainscenizowali sex gejowski. Ojciec wrócił akurat z pracy i wpadł centralnie na tę scenę. Ma wprawdzie tolerancyjne i otwarte poglądy, ale widziałam, że mimo wszystko skrzywił się. Patrz, patrz, ucz się tolerancji! Matka z kolei jest bardziej zaściankowo-kościółkowa, choć od dawna na msze nie chodzi, od kiedy okazało się, że większość sukienkowców to pedofile. Pokazano to w filmie Sekielskich jakiś czas temu. Odwróciła wzrok, po czym wyszła do kuchni, sugerując, żebym wyłączyła te paskudztwa. Ani mi się śni! Niech wiedzą, że nadchodzi czas pełnej akceptacji dla różnych odmian miłości i w ogóle koniec dla ciemnogrodzkiej heteronormatywności. Tak powiedziała babka na lekcji Wychowania Do Życia W Rodzinie, która jest też aktywistką znanej w całym kraju Fundacji Henryka Walezego. Póki co jednak przyznaję – sama mam z tym problem. Wprawdzie jestem otwarta na różne doznania i w ogóle chciałabym zakosztować na przykład sexu lesbijskiego, ale nie mogę uporać się z tym,

że podobają mi się tylko faceci. Nie wiem, jakieś resztki uprzedzeń we mnie siedzą, czy co? Oby tylko kumpele, zwłaszcza Anka, się o tym nie dowiedziały! Mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni. Jest u nas jedna lesbijka w klasie, brzydka jak noc listopadowa, ale gdy zajaram porządnie trawki, wydaje się już całkiem, całkiem. Obiecuję sobie, że na kolejnej imprezce u znajomych, na której będzie, zagadam do niej w tej sprawie. A nuż się zgodzi i pójdziemy gdzieś na stronę. Nie mogę przecież krzyczeć o wolnej miłości, samemu będąc więźniem średniowiecznych przesądów, że tylko mężczyzna z kobietą i nic poza tym nie wolno, bo Jezusek zabrania. No nic, trzeba przelamywać stereotypy.

Muszę przyznać, że mam też bardziej przyziemny problem. Facetka z matmy za wczorajsze spóźnienie wlepila mi dodatkowe zadanie domowe, które mam zrobić na jutro. Po jaką cholere w ogóle ta cała matma w szkole? Przecież mam kalkulator w ajfonie! Nie ogarniam ni w ząb tematu procentów. Na procentach alkoholowych myślę, że znam się całkiem nieźle i nawet chwalą mnie kumple, że mam mocną

głowę, ale te procenty z budy to już znacznie gorzej. Kombinuj dziewczyno, kombinuj! Do matki nie pójdę, bo to obciach, do ojca też nie, bo humanista i sam nic z tego nie ogarnia. Anka mi nie pomoże, bo jeszcze ciemniejsza ode mnie. Pozostaje tylko Aga. Znaczy się Agnieszka. Agnieszka Nowaczyk. Nie znoszę tej suki. Nie opisywałam tego jeszcze, więc opiszę teraz. Aga jest cholerną kujonką, przymuską w naszej klasie. W ogóle cicha i spokojna, do rany przyłóż, aż się rzygać chce. Nie chce nic jarać ani piwa się napić, na imprezy z nami nie chodzi. Nic tylko kuje i kuje te brednie, które zapodają na lekcjach. Nawet niebrzydka jest, ale chłopaka nie ma. Toczy życie smutne, jak w jakimś zakonie. Wcale mi jej nie żal. Próbowałam raz namówić ją na kieliszek wódki, innym razem na wagary czy wyjście na balety. Nie zgodziła się. Powiedziała, że imprezy jej nie kręca, a pić nie będzie, bo przysięgała na pierwszej komunii i w ogóle od jednego kieliszka się zaczyna, a na menelstwie kończy. No kurde! Ja też byłam do tej całej komunii, ale mam to w dupie, nie będą mi klechy dyktować, co mi wolno, a co nie. Dorosła

jestem i odpowiedzialna. A umiar mam, bo to podstawa, więc żadną menelką nie będę. Aga wkurza wszystkich swoją postawą i słusznie śmieją się z niej ludzie z klasy. Cholerna zakonnica. Ale nie ma się co dziwić i w sumie nawet trochę mi jej żal. Jej starzy to fanatyczni katole, co to nie tylko na msze niedzielne chodzą, ale też czasem w tygodniu. Rozumita? W tygodniu do kościółka latają! To jest dopiero schizyza, pewnie nie gorsza niż po dragach, lol. W ogóle jakiś czas temu nudziło mi się na przerwie, a Anka poszła do kibla strącić kloca, to zagadałam do Agi, o co chodzi z tą ich wiarą. A ona się uśmiecha jakby nigdy nic i mi opowiada, że nie chodzą do zwykłego kościoła, tylko na starodawne msze do jakiejś kaplicy Pijusa dziesiątego, czy coś w tym stylu. Myślę sobie, że ten cały ksiądz Pijus to musi być niezły kozak, żeby tak ich zaczarować. Samo jego imię czy też ksywa świadczy, że lubi ostro poszaleć. No i dużo musi być tam tych Pijusów, skoro aż się numerują. Pewnie na tych spędach wszyscy chleją wino mszalne, aż furczy, a Aga tylko udaje świętą. Co za hipokrytka. Może sama kiedyś pójde, żeby zobaczyć tego

Pijusa. Ale jeszcze nie w tym tygodniu, bo mi się nie chce. No i wciąż odrzuca mnie od alko po sobotniej imprezie. Ale to minie.

No więc idę na przystanek i jadę do Agi, bo ona ładny kawalek ode mnie mieszka, w takim domku jednorodzinny, a nie jak ja w bloku. W ogóle mieszka nie tylko z rodzicami, ale też z dziadkami. Kiedyś ją zagadałam, to mówiła, że według niej pełna rodzina to nie tylko rodzice i dzieci, ale także dziadkowie, co ma rzekomo pomagać w przekazywaniu wartości religijnych, tradycji rodzinnych i narodowych. No co mi tu za bzdury zapodaje! Jak sobie pomyślę, że miałabym mieć na głowie nie tylko starych, ale jeszcze babcię (na szczęście mieszka na sąsiedniej ulicy), to mega załamka normalnie! No, ale to już Agi problem. Zresztą z tego, co widzę, ona nie ma z tym żadnego problemu, dostosowała się do zgre-dów, słucha ojca jak świnia grzmotu i jest na każde jego skinienie. Jeszcze przyjdzie czas, kiedy przejrzy na oczy i wyzwoli się z niewolniczego patriarchatu, ale straconych lat już nikt jej nie wróci. Jak będę miała dobry humor, to jej pomogę w tym wyzwoleniu.

Póki co jednak zamknę dziób, bo przecież z matką muszę u niej załatwić.

Wbijam tam na chatę, mówię dzień dobry i idę do jej pokoju na piętrze. Dzieli go z młodszym bratem. Co za średniowiecze! Dobrze, że mój brat Oskar już jest dorosły i dawno wyniósł się z domu. Na szczęście brata Agi nie było w domu, bo poszedł na jakieś korki, a potem ma jeszcze robić za ministranta u księdza Pijusa. Oby go tylko nie molestował! Tyle się o tych rzeczach nasłuchałam, że aż głowa boli! W każdym razie kujonka poszła na dół zrobić mi herbatę. To ja patrzę na książki, które ma na półce. Część to podręczniki szkolne, są też jakieś powieści, ale nic ciekawego. Nawet „W pustyni i w puszczy” ma! A to ci dopiero. Coś słyszałam o tej książce, że tam powielają stare uprzedzenia co do społecznych ról mężczyzn i kobiet. Szufladkują, że niby kobieta do garów, a facet ze strzelbą ma bronić potomstwa. Generalnie szkoda gadać. Na półce były też jakieś kościółkowe rzeczy, w tym biblia, wersja pełna i dla młodzieży. Biorę tą ostatnią, bo z obrazkami jest i otwieram, bo co mam robić, jak

jej tyle czasu nie ma. Pewnie nie mają w tym przybytku nawet indukcji ani czajnika elektrycznego i dopiero znoszą drzewo, żeby w piecu zapalić ha ha ha. W każdym razie patrzę na tę biblię, a tu czad! Otworzyłam akurat na opowieściach o gościu Mojżesz. Ten to dopiero miał niezłe jazdy, pewnie po jakimś mocnym koksie. Takie maniany odstawiał dla fejmu, że hej! Nawet po pustyni i wodzie chodził. Szkoda, że wtedy fejsa nie było, to dałabym mu follow. Patrzę dalej, a tu jakieś schizy o złotych bykach i w ogóle, że niektóre zwierzęta są nieczyste! Średniowieczne katolickie przesady jakieś! A nie, czekaj. Już miałam zrobić zdjęcie ajfonem i wysłać na insta, a tu patrzę, że ten cały Mojżesz to był Żyd! Znaczy się z narodu wybranego. To ja lepiej ugryzę się w język, bo kto się śmieje z Żydów, ten jest antysemita. Brat jest aktywistą w stowarzyszeniu walki z rasizmem i homofobią i raz opowiadał mi, że to jest coś bardzo złego, ten cały antysemityzm. No i słusznie, nie wolno przecież wyśmiewać czyichś poglądów religijnych. Na tym polega wolność, że każdy może robić i wierzyć, w co chce. No nie?

No, wreszcie przyszła Aga. Herbatka była podobno warzona jakimś domowym sposobem i dlatego tyle czasu jej nie było. Przyznaję, że smak był wyjątkowo dobry i nigdy czegoś tak pysznego nie piłam. Napisać zadania domowego mi nie chciała, ale wytłumaczyła, o co chodzi z tymi procentami. Lepiej mówiła niż baba z matny, tak że w sumie nawet coś zaczęłam z tego kumać. W końcu jednak chyba się na mnie wkurzyła. Nie wiem, może się spieszyła, bo chciała iść na katolickie gusła do Pijusa, pilnować brata ministranta przed pedofilami w sutannach. W każdym razie ostatnie zadanie podyktowała mi, co i jak. O aborcji przy okazji trochę porozmawiałyśmy. Próbowałam tej ciemnocie wytłumaczyć, że jest to prawo człowieka. Wolność dokonywania aborcji wywalczyły dzielne kobiety feministki, które to najpierw nazywano sufrażystkami. Aga na to, że bredzę, bo sufrażystki na początku XX wieku robiły coś wręcz odwrotnego. Walczyły przeciwko aborcji, którą uważały za element opresji kobiet ze strony rodziny i nieodpowiedzialnych partnerów, którzy wymuszali na nich usunięcie ciąży. Według niej to tylko

teraz głupie feministki trzeciej i czwartej fali głoszą, że mordowanie dzieci nienarodzonych jest czymś dobrym i jakimś tam prawem. Dodala do tego, że same sobie robią krzywdę, bo po aborcji występują różne traumy. Zyskują na tym tylko koncerny aborcyjne oraz niedojrzali faceci w rurkach, którzy nalegają na aborcję, bo traktują kobietę przedmiotowo, a sex jak zabawę bez konsekwencji.

Aga podniosła mi ciśnienie swoimi kłamstwami, no, ale nic. Podziękowałam za pomoc przy matmie, bo co innego miałam zrobić? Gdy wyszłam na ulicę, odwróciłam się i pokazałam faka w kierunku chaty tych katolickich sekciarzy. Jeszcze przyjdzie czas, kiedy to oni będą musieli mnie o coś prosić. A wtedy nawet palcem w bucie nie kiwnę, żeby im pomóc!

24 kwietnia

Strasznie boli mnie łeb od czasu wczorajszej imprezy. Rano nawet krew poszła mi z nosa. Zupełnie nie ogarniam, dlaczego. Przecież dbam o siebie i w ogóle, bo zdrowie jest najważniejsze. W każdym razie poszłam w piątek po południu wraz z Anką do jej

znajomych. Było naprawdę czadersko na tej imprezie! Wiadoma sprawa, durne pisiory pozamykali dyskoteki, to zostały ludziom tylko spotkania w plenerze, w mieszkaniach albo po piwnicach. Zresztą, nawet gdyby nie pozamykali, to halo! – trzeba imprezować w maseczkach. A one są zajebiste! Można wrzucać tęczowe wzory, pasujące do ciuchów. A Kaczyński niech sobie siedzi w domu z kotem, ale on to nie ja. Młoda jestem i muszę gdzieś wyjść, wyszaleć się, a nie jak chciałby ten stary pierdziel albo Aga Nowaczyk, żebym ryla w książkach, a potem kaszojady rodziła dla jakiegoś frajera za dychę, leżącego na tapczanie i oglądającego mecz z piwem w ręku. Ej, no, XXI wiek jest w końcu, co nie?

No więc, jak już pisałam, byłam u znajomych Anki. Mieszkają w kilka osób na skłocie, blisko centrum Warszawy. Kamienica wyglądała nieciekawie z zewnątrz, ale w środku było już znacznie lepiej. Jakoś tak swojsko. Nie przyglądałam się specjalnie, ale raczej każdy miał własny pokój, no chyba że mieszkali w parach. Mebli było mało, tynk ze ścian w wielu miejscach obleciał. Widziałam też dziwne

zielone naloty w kątach pomieszczeń, ale mniejsza z tym. Atmosfera tego miejsca była naprawdę zajebista, nie to, co na moim osiedlu w Wilanowie. Poczulałam prawdziwy powiew wolności, a ludzie byli bardzo dla mnie mili. Pomimo wielu niedogodności, wyglądali na bardzo szczęśliwych. Pytałam, o co chodzi z tym całym skłotem i jak tu się żyje, to mi taka jedna ziomalka Dżesika, pofarbowana na zielono i z kolczykiem w nosie, opowiedziała. Otóż wygląda to tak: grupa osób założyła lewicowy kolektyw. Ten konkretny kolektyw nazywa się „Stop Kłamstwom”, bo walczy z prawicowymi i faszystowskimi kłamstwami, zarówno w sieci, jak i w realu. Z kolei jeśli chodzi o sam skłot, to jest to po prostu nazwa takiego opuszczonego budynku, o którego właściciele nie dbają albo też w ogóle się nim nie interesują, i do którego wprowadził się kolektyw. Szkoda, żeby budynek się marnował, skoro wiele osób jest bezdomnych, potrzebujących pomocy i w ogóle nie mających dachu nad głową. Przyznałam jej rację, no bo jeśli właściciel olewa budynek, to co z tego, że ma do niego prawo własności, skoro nie potrafi z nie-

go korzystać, bo mieszka gdzie indziej. Ma po prostu za dużo i tym nadmiarem powinien podzielić się z innymi. Słuszne jest więc zajęcie i użytkowanie tego budynku przez potrzebujących. Na tym polega sprawiedliwość społeczna. Ja to w ogóle sobie myślę, że tak powinno być w każdej dziedzinie życia, nie tylko w przypadku pustych budynków. Oczywiście powiedziałam to Dżesice. Obok nas siedział na krześle chłopak Dżesiki w koszulce z jakimś brodatym facetem w berecie z czerwoną gwiazdką. Miał na imię Oskar. Otwierał właśnie piwo, a usłyszawszy moje słowa, postanowił włączyć się do rozmowy. Powiedział, że to przez zbrodniczy kapitalizm jedni mają za dużo, a inni za mało i nie stać ich na chleb i że w ogóle jedyną metodą zaprowadzenia sprawiedliwości powinno być upaństwowienie środków produkcji, a na wsi kolektywizacja (chyba takich słów użył, słabo pamiętam). No to ja spytałam, co to znaczy, bo jestem zielona z gospodarki. Wówczas zaczął tłumaczyć, że wszystkie fabryki, drogi, środki transportu powinny być wspólne, a szkolnictwo i służba zdrowia bezpłatne i bez kolejek. Wówczas

ludzie kształciliby się, wychowywali dzieci i pracowali razem i każdy otrzymywałby równą zapłatę za swoją pracę. O żesz ty – myślę sobie – rację ma. Nie powinno być tak jak dziś, że jedni się obijają i zgarniają kupę hajsu, a drudzy muszą zapieprzać w pocie czoła za miskę ryżu. Chłopak podał konkretny przykład nierobów, żyjących na cudzy koszt. To prywatni przedsiębiorcy, ale także członkowie związków zawodowych. Ci mają być nawet gorsi, bo to oszuści udający, że walczą o prawa pracownicze, a tak naprawdę są w zмовie z dyrektorami fabryk i razem oszukują pracowników. Na koniec powiedział, że gdyby miał szansę, to wszystkich tych krwiopijców postawiłby pod murem i wystrzelał. Ja wtedy w szok, bo sobie coś przypomniałam. Toż mój stary był właśnie takim związkowcem, bodajże w OPZZ, czy czymś takim (nosił kiedyś taki napis na wizytówce). Teraz z kolei własny biznes prowadzi, czyli jest prywatnym przedsiębiorcą. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Chłopak ze skłotu autentycznie otworzył mi oczy. A więc mój ojciec jest parszywym kapitalistą, wyzyskiwa-

czem mas pracujących. Wyszło szydło z worka. Od zawsze uważałam go za podejrzanego o nie-szczerość i dziwne skłonności, a tu proszę. Wycho-dzi, że jest złodziejem jak inni i tylko maskuje się rzekomą dbałością o dobro pracowników. Zastrany hipokryta! Nienawidzę go za to!

No, ale wróciłam do pytań o sam skłot. Dżesika odpaliła skręta z haszu i opowiadała dalej, że kolektyw to taka grupa dzielenia na zasadzie każdemu po rów-no. Mieszkają razem, zdobywają jedzenie razem, śpią razem (w tym momencie Oskar dziwnie się uśmiech-nęła) i razem też walczą z naziolami o spełnienie ideałów sprawiedliwości społecznej. Potem wyszło, że Oskar jest jej chłopakiem, ale parą byli tylko oka-zyjnie, bo on miał na skłocie inną laskę, a i ona spała z innym facetem, a nawet z dziewczynami, gdy tyl-ko miała na to ochotę. Mają tu nawet bieżącą wodę, choć w sumie nie wyglądali na jakoś szczególnie dbających o higienę. Pytam Dżesiki, skąd pieniądze na opłacenie tego wszystkiego, to mi powiedziała, że nie płacą i leci to na koszt właściciela, i to dobrze – niech wyzyskiwacz płaci, wiele nie zbiednieje. Raz

nawet próbował ich stąd wypędzić, ale się nie dali. Chłopak poprawił ją, twierdząc, że to nie właściciel płaci. Tak naprawdę płaci miasto Warszawa, które jest im bardzo przychylne. Nie miało nawet nic przeciwko temu, że podpięli się pod miejską latarnię i ciągną z niej prąd. Ale, jak to – spytałam – nie płacicie za prąd? A jak jest z ogrzewaniem w zimie? On mi na to, że nie płacą, a co do zimy to wskazał gestem ręki na urządzenie stojące w kącie. Nie wiedziałam, co to jest, więc wytłumaczył, że to farelka, taki niby grzejnik na prąd. Mało tego, bo dostają różne zapomogi od fundacji zewnętrznych, jak Fundacja Henryka Walezego, a oprócz tego prezydent miasta wysyła ich na bezpłatne kursy z „taktyki miejskiej”. W sumie szkoda, że nie wypytałam bardziej szczegółowo o te kursy, bo skoro są za darmo, to może i ja bym się załapała. Na pewno chodzi o jakąś ważną i pożyteczną społecznie pracę, inaczej nie byłoby to za friko. Gdy spytałam, jak im się tu w ogóle żyje, to nie narzekali. Dżesika powiedziała, że organizują różne imprezy kulturalne i zajęcia integracyjne, nie tylko dla mieszkańców, ale też osób z zewnątrz.

Za wstęp pobierają opłaty i przeznaczają je na rozwój skłotu. W ogóle też angażują się w działalność społeczną i antyfaszystowską. Prowadzą kilka profilów na fejsie, a jak trzeba to nawet wyskakują z kamienicy, by napieprzać faszystów z Marszu Niepodległości. Bardzo spodobało mi się to, bo podobnie jak oni nienawidzę tych ludzi. Warto jeszcze dodać, że skłotersi rekrutują się, wbrew pozorom głównie z tzw. dobrych domów, czego sami nie kryją. Niczego im nie brakowało, mieli wszystko: najdroższe ciuchy, najnowsze ajfony, zagraniczne wakacje. Po prostu w pewnym momencie mieli już dość hipokryzji swoich starych, którzy nie rozumieją potrzeb młodego pokolenia i jego idealów, takich jak równość, tolerancja czy wolna miłość.

Doszłam do wniosku, że mieszkańcy skłotu to prawdziwie ideowe osoby, które mają odwagę, by przelamywać stereotypy, olać rodzinny dom i żyć po swojemu, w sposób prawdziwie wolny. Walczą o naprawdę ważne rzeczy, które i ja popieram. Jak mnie starzy jeszcze bardziej wpienia, to przeniosę się na skłot i będzie git.